



OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNOŚCIOWY ZW SEIRP W OLSZTYNIE. ROK I. NR 7



Monument nagrobny na olsztyńskim cmentarzu przy ul. Poprzecznej skrywa szczątki ofiar bratobójczych walk jakie toczyły się w latach 1945 - 1949 na ulicach Olsztyna jak i na pozostałym obszarze Warmii i Mazur. Jak widać ze zdjęcia pamięć o nich, mimo upływu lat, trwa.

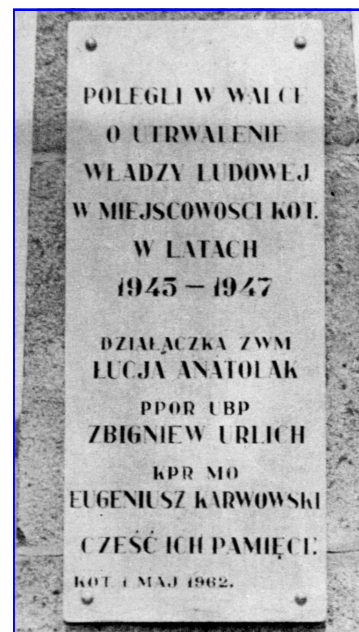
Tego roku Dzień Wszystkich Świętych i Zaduszki były słoneczne. Ciepło i jasno otaczało słońce swymi promieniami wszystkie cmentarze, wszelkie miejsca pochówków, też znane, nieznanne, jak i zapomniane. W tym świetle, miliony zapalonych zniczy wydawały się jedynie mało widocznym dodatkiem do feerii słonecznego blasku spływającego na mniej, czy bardziej, okazałe monumenty upamiętniające „tych którzy odeszli”. Dopiero wieczór pozwolił rozbrzmieć pełgającym światłokom, z serca zapalonym, zniczy. Dopiero wieczorem wróciła, zapamiętana sprzed lat, aura cmentarza tych dni. Znowu wybuchła łuna siłą połączonych milionów światełek, a w jej falowaniu, w górze, można było dojrzeć, spoglądające ku nam cienie bliskich. Bliskich patrzących uważnie, jak żyjemy, jak postępujemy, co czyni-

my. Oceniają oni czy nasze życiowe wybory są ponadczasowe czy tylko koniunkturalnie poprawne. Jedni z „obserwatorów” są dumni „ze swoich” inni, jakby zawstydzeni. Bo jak się już odeszło i porzuciło ten padół łez wie się więcej i więcej widzi, mądrzej ocenia przeszłość i rzeczywistość.

Pamiętajmy o tym!

Przy okazji tych Świąt warto zwrócić uwagę na sformułowanie jakiego użył Tomasz Sowiński w „Tajemnicach Warmii i Mazur”. Opisując „szlak bojowy” „Łupaszkii” wymienia pomniki postawione ofiarom Szyndzielarza. Na str. 174: „W miejscowości Kot znajduje się trzeci pomnik jednej kobiety i dwóch mężczyzn. Z funkcjonariuszami nie wiąże się żadna szczególna historia, zginęli rozstrzelani”. Bez nazwisk, bez szacunku dla ofiar, bez podania powodu

„rozwałki”. Może, ów autor, pisze o tych pomordowanych, których nazwiska widoczne są na tablicy poniżej? A cienie bliskich autora zapewne unoszą się nad tym miejscem, czytają jego dzieło...





Redakcja OBI czuje się zobowiązana do uzupełniającej publikacji o VI Zjeździe Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Legionowie - 6-8.10.2010 r. Poprzednie wydanie OBI (nr 6/2010) zostało zamknięte jeszcze przed wejściem w posiadanie publikowanych obok zdjęć. Uzupełniamy to więc!

U góry po lewej: Jedno z pierwszych zdjęć kol. Henryka Borowińskiego już jako Prezesa Stowarzyszenia.

Poniżej: Zaproszeni goście zjazdu w towarzystwie prezesa Henryka Borowińskiego i wiceprezesa Henryka Grobelnego.

Na dole: Pamiątkowa, wyprodukowana z okazji XX Lat SEiRP i VI Zjazdu tabliczka ceramiczna.

U góry szpalty: Prezes ZW SEiRP w Olsztynie przekazuje kol. Julianowi Czajce pamiątkowy medal XX-lecia SEiRP z dyplomem „Za zasługi dla SEiRP” nadany w czasie VI Zjazdu. Pozostałym olsztyńskim delegatom: Ryszardowi Gidzińskiemu, Lucjanowi Kołodziejczykowi, Jerzemu K. Kowalewiczowi i Aleksandrowi Kozłowiczowi medale również zostały nadane.

Redakcja OBI honorując XX-lecie SEiRP, postanawia **włączyć** do winiety miesięcznika, widok rewersu i awersu tego, wykonanego z **brązu** medalu, jako jej integralną **całość**.

Redakcja OBI.

Więści z Koła SEiRP

Działalność Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Politycznych Koła przy Wyższej Szkole Policji w Szczytnie.

W dniu 27.03.2010 r. odbyło się drugie walne zebranie sprawozdawczo – wyborcze naszego Koła. Zebranie zaszczytli swoją obecnością: Komendant Rektor WSPol. mł. insp. dr hab. Arkadiusz Letkiewicz, I-szy Zastępca Prezesa Zarządu Głównego SEiRP kol. Henryk Borowiński oraz Kierownik Rektoratu WSPol. mł. insp. Bogdan Kielin.

W głosowaniu dokonano wyboru Zarządu Koła, komisji rewizyjnej i delegatów na Zjazd Wojewódzki.

Zarząd Koła w składzie:

kol. Ryszard Gidziński Prezes Zarządu
kol. Zbigniew Nowakowski I-szy Wiceprezes
kol. Zbigniew Kowal W-ce Prezes
kol. Danuta Kubiak Sekretarz
kol. Henryk Radomski Skarbnik Koła
kol. Stefania, Ewa Czerw Członek Zarządu
kol. Stanisław Stefanowicz Członek Zarządu

Na dzień wyborów koło SEiRP przy WSPol. w Szczytnie liczyło 174 członków.

Szeroko rozwinięta działalność kulturalna Koła, zorganizowała wyjazdy do Olsztyna w dniu 16-05-2010 r. na występ zespołu „Stare Dobre Małżeństwo”, a w dniu 18-06-2010 r. na przedstawienie pt. „ Klimakterium „ w których udział wzięło 46 osób.

19-06-2010 r. zorganizowano spotkanie rekreacyjno – sportowe na terenie „Leśniczówki” w okolicach Szczytna. W spotkaniu tym wzięło udział 36 osób. W trakcie imprezy odbyło się spotkanie z przedstawicielem Care Center Sara zajmującej się propagowaniem urządzeń EKG do powiadomienia w przypadku zagrożenia życia lub zdrowia odpowiednie służby ratownicze.

W dniu 02-10-2010 r. - „Pożegnanie Lata” tak nazwaliśmy spotkanie integracyjne, które odbyło się w „Leśniczówce, która leży na terenie lasu. W trakcie spotkania zorganizowano m. in. grzybobranie i pieczenie ziemniaków w ognisku. Po zakończonym grzybobraniu, przy ognisku śpiewano piosenki biesiadne, do których na akordeonie przygrywał nasz Przewodniczący. Zabawa była przednia. W spotkaniu uczestniczyło 66 osób.

Opracował: **Zdzisław Wnukowicz**



Obecni na spotkaniu członkowie Koła z zainteresowaniem obserwują moment dekoracji Krzyżem „Za Zasługi Dla SEiRP” przez prezesa Henryka Borowińskiego.



Koło SEiRP z Ełku (foto. wyżej) wynajęło autokar i przyjechało do Olsztyna. (24.10.2010 r.) Olsztyn ich przywitał bardzo serdecznie, mimo dosyć niesprzyjającej pogody. Z Ełczanami spotkał się prezes ZW SEiRP Jerzy K. Kowalewicz (po lewej stronie prezesa Koła Eugeniusza Talaronka). Wycieczkowicze zwiedzili Olsztyńskie Stare Miasto, obejrzeni seans w Planetarium i byli na spektaklu w teatrze im. Stefana Jaracza. W rozmowach uczestnicy tej eskapady wyrażali swoje zadowolenie z udziału w tym przedsięwzięciu.

Tekst Redakcja OBI. Foto: Maria Kowalewicz



Poniższy tekst, o dosyć tytule, został przedrukowany z „Dziennika cotygodniowego „NIE” nr 48(1050) z 11 listopada 2010 r. str. 3. Redakcja OBI nie identyfikuje się ze wszystkimi wnioskami zaprezentowanymi przez jego autora Macieja Mikołajczyka, tak jak z użytym w artykule słownictwem (zwłaszcza z familiarnym nazwaniem prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego: „Kwach” i kilku wyrazami dosyć wyraźnie będącymi wulgaryzmami. Mimo tych zastrzeżeń, istotnymi argumentami za przedrukiem były fakty podane w nim. Fakty, które - wg OBI są, na tyle interesujące, by je PT Czytelnikom zaprezentować. Co też niniejszym czynimy. \

Zachowano niezmienną treść artykułu, jego tytuł, tytuły działów i słownictwo.

Redakcja OBI

SB dziękuje Buzkowi

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

W 1987 r. ktoś kopnął w krzesło. Krzesło było zwykajne. Ale siedziła na nim persona niezwykajna - Jarosław H. Opozycjonista. Legenda. Człowiek, który ciężarówkom się nie kłaniał. Choć właściwie na tym zwyczajnym krzesle powinien był siedzieć nieboszczyk. Bo 5 lat wcześniej H. podczas solidarnościowej demonstracji wpadł pod milicyjnego starą. Film z tego zdarzenia przemycono na Zachód, pokazały go telewizje na całym świecie, a

(Ciąg dalszy na stronie 4)

(Ciąg dalszy ze strony 3)

„Paris Match” napisał: Śmierć polskiego gawrosza! A wtedy tylko polska prasa kłamała. Tymczasem gawrosz wyszedł spod ciężarówki niemal bez szwanku, a wiosną 1987 r. zasiadał na zwyczajnym krześle w esbeckich kaza-matach. I ktoś w nie kopał.

W 2005 r. znowu siedział na krześle. Tym razem we wrocławskim oddziale Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Czasy się zmieniły; nikt już w krześle nie kopał. Jarosław H. z nieprzymuszonej woli, żwawo i detalicznie śpiewał, a pan prokurator „kurwą” nie rzucił, w oczy lampą nie błysnął, paznokcia nie wyrwał, tylko uśmiechał się serdecznie. Na podstawie tych szczerych i swobodnych wyznań w styczniu 2006 r. wrocławski IPN wszczął śledztwo w sprawie fizycznego i psychicznego znęcania się nad pozbawionym wolności Jarosławem H. wiosną 1987 roku przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego, poprzez groźbienie mu pobicia, długotrwałym pozbawieniem wolności, głodzeniem i stosowaniem przemocy wobec pokrzywdzonego.

Ściganie

Śledztwo trwało 3 lata, obfitowało w sukcesy sukcesów i do pełni szczęścia prokuraturze brakowało choćby jednego, skonkretyzowanego zbrodniarza. I to koniecznie komunistycznego. Padło na Marka Jankowskiego, kapitana SB w stanie spoczynku. Postawiono mu zarzut, że w 1987 roku przekraczając swoje uprawnienia znęcał się fizycznie i psychicznie nad Jarosławem H. W ten okrutny sposób, że kopał w krzesło, na którym H. zasiadał. Wkrótce w Sądzie Rejonowym Wrocław-Śródmieście wyładował akt oskarżenia. Po 8 miesiącach proces dobiegł do końca. Wyrokiem z dnia 1 lutego 2010 r. Sąd uznał oskarżonego Marka J. za winnego popełnienia zarzuconego mu czynu i skazał Marka J. na karę dwóch lat pozbawienia wolności i warunkowo zawiesił jej wykonanie na okres 3 lat. Ponadto Sąd wymierzył oskarżonemu karę grzywny w wysokości 5000 złotych. Wyrok jest nieprawomocny - zakomunikował IPN. Jankowski odwołał się do sądu okręgowego. W październiku 2010 r. skazujący go wyrok uchylono, a postępowanie karne umorzono. O tym, że taki będzie koniec, prokurator doskonale wiedział od początku. Nie sposób bowiem podejrzewać, że nie zna ustawy o IPN, a tam czarno na białym jest napisane: W stosunku do sprawców zbrodni komunistycznych nie stosuje się wydanych przed dniem 7 grudnia 1989 r. przepisów ustaw i dekretów, które przewidują amnestię lub abolicję. Zapis ten wprowadzono po to, żeby esbeków pozbawić możliwości uniknięcia kary, ale jakimś cudem do ustawy przemyciono frazę wydanych przed 7 grudnia 1989 r. (to afera większa, niż zwrot lub czasopi-sma, ale o tym potem). 7 grudnia 1989 r. weszła w życie ustawa amnestyjna, w której czytamy: jeżeli z okoliczności sprawy wynika, że w wypadku prze-

stępstwa kara pozbawienia wolności nie przekroczyłaby lat 2, postępowanie karne umarza się. Mowa o bezwzględ-nym pobycie w pudle, a w przypadku Jankowskiego od zarania było jasne, że zarobi najwyższej skromne zawiasy. Prokurator IPN, żeby nie narażać skarbu państwa na straty związane z długotrwałym śledztwem i procesem, a prze-ciążonych sędziów nie zatrudniać bez-owocnie, powinien już na starcie wy-stąpić z wnioskiem o umorzenie spra-wy. Nie skorzystał z tej możliwości, ponieważ byłoby to niezgodne z interesami instytucji, którą reprezen-tuje, a zapewne i jego osobistymi. Bo oczekiwania góry są inne.

Naciąganie

O tym, jakie one są, dowiadujemy się z referatu Ewy Kój i Przemysława Piątka, ipeenowskich prokuratorów: Konieczność stosowania ustawy o amnestii nie neguje możliwości oraz sensu ścigania i pociągania do odpowiedzialności sprawców zbrodni komunistycznych. (...) W pionie śledczym IPN obecnie przeważa ocena, że w większości spraw dotyczących zbrodni komunistycznych należy kierować do sądu akty oskarże-nia, następnie domagać się wobec sprawców tych przestępstw wymierze-nia kary powyżej 2 lat pozbawienia wolności. Za przyjęciem takiego stano-wiska przemawia wysoki stopień zawi-nienia tych czynów najczęściej związa-ny z tym, iż oskarżony działał w poczu-ciu bezkarności, jakie dowala mu pozy-cja funkcjonariusza państwa komuni-stycznego. Sprawa jest więc jasna: mimo gównianej wagi sprawy i ewi-dentnych faktów przemawiających za jej umorzeniem, prokuratorzy mają domagać się dla komunistycznych zbrodniarzy zawyżonych kar, by nie dać sądowni podstaw do umorzenia postępowania. Paranoja ta dotknęła nie tylko Jankowskiego.

Wzbieranie

Mecenas Edward R. został oskarżony przez IPN o to, że w 1985 r. jako ówczesny zastępca prokuratora rejonowego w Legnicy podpisał dokument odma-wiający wszczęcia postępowania karne-go wobec esbeków. Proces mecenasa rozpoczął się w październiku 2008 r. W sądzie rejonowym sprawę umorzono ze względu na amnestię, ale była apelacja itd. W końcu, po 2 latach przewalania sprawy z sądu do sądu, uniewinniono go.

Stanisław S., były oficer służby bezpie-czeństwa, po długotrwałym i drob-izgowym śledztwie został oskarżony przez IPN o to, że w 1983 r. wygrażał działaczowi lubelskiej „Solidarności”. Sąd umorzył postępowanie ze względu na amnestię. Eks-milicjanta z Torunia oskarżono o dotkliwe pobicie dwóch uczestników manifestacji przeciwko stanowi wojennemu. Prokurator zażą-dał surowej, znacznie przekraczającej 2 lata kary pozbawienia wolności. W trakcie procesu okazało się, że o dotkli-wym pobiciu mowy być nie może i sąd

na mocy ustawy amnestyjnej umorzył postępowanie. Itd.

W ubiegłym roku sądy wydały orzecz-e-nia wobec 53 oskarżonych przez IPN obywateli, z czego w 26 przypadkach postępowania umorzono z powodu amnestii. W roku 2008 na 71 oskarżo-nych z amnestii skorzystały 32 osoby. To nie tylko świadectwo stronnictwa śledczych historycznych, ale także ich całkowitej amatorszczyzny, bo amne-stia może być stosowana tylko wów-czas, gdy sąd uzna, że zebrane dowody nie pozwalają na wymierzenie kary wyższej niż 2 lata mamra. Tymczasem liczba wszczynanych przez IPN śledztw z roku na rok rośnie, paranoja przybie-ra na sile.

Spieprzenie

Prawicowe środowiska wrzeszczą, że amnestię esbekom zafundował Sejm kontraktowy i premier Mazowiecki ze swoją grubą krechą. Ale jak się rzekło, to nieprawda, bo kluczowy jest zapis w ustawie o IPN. Instytut próbował zna-leźć zbrodniarza komunistycznego, który stoi za spapaniem ustawy o IPN, ale i to śledztwo zakończyło się totalną kłapą. Aktualnie trudno ustalić przy-czynę, dla których w ustawie w ogóle nie wyłączono zastosowania ustawy o amnestii wobec sprawców zbrodni ko-munistycznych. Można domniemywać, iż stało się to prawdopodobnie przez niedopatrzenie- skonkludowali śledczy. Spieszmy z pomocą nieporadnym prokuratorom. Otóż projekt ustawy o IPN złożył rząd Jerzego Buzka w marcu 1998 r. Zapis pozwalający zbrodnia-rzom komunistycznym korzystać z dobrodziejstw ustawy amnestyjnej był w nim od początku. Nie zauważył tego zdominowany przez AWS Sejm, nie dostrzegli Senat ani Komisja Nadzw-yczajna pracująca nad ustawą. Mimo że projekt był wałkowany po wielokroć, bo zanim ostatecznie został klepnięty, było jeszcze weto prezydenta Kwa-śniewskiego, który go zwrócił do po-nownego rozpatrzenia. Za przyjęciem przepisów w niezmienionym kształcie głosowały jednak AWS, KPN, PSL i ROP, wniosek Kwacha przepadł i usta-wa wraz z haniebnym paragrafem we-szła w życie.

Esbecy są więc bezkarni m.in. dzięki takim zacnym obywatelom, jak Stefan Niesiołowski, Bronisław Komorowski, Jan Maria Rokita, Kazimierz Marcinkiewicz, Marian Krzaklewski, Janusz Pałubicki, Zdzisław Pupa, a także – co z pewnością zasmuci Jarosława Ka-czyńskiego - Jan Olszewski. Wszyscy oni głosowali za przyjęciem ustawy nakazującej ścigać wyrodnych esbe-ków, a jednocześnie zapewniającej im bezkarność. Wygląda na to, że Jarosław H., nasz rodzimy gawrosz, wpadł pod milicijną ciężarówkę po to, aby kierowcy Polski nie rozjechali jego prześladowców. Niechący.

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Mój ostatni miesiąc w Policji

Poniższy tekst jest autorskim spisaniem pożegnania ze służbą na potrzeby konkursu zorganizowanego przez ZG SEiRP z okazji XX-lecia powstania tego Stowarzyszenia. Opracowanie to zostało nagrodzone wyróżnieniem.

Zgodnie z ustawą z 1959 r. „O zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Milicji” prawa emerytalne nabyłem w październiku 1981 roku po przepracowaniu w resorcie trzydziestu lat. Napisałem raport o przeniesieniu mnie w stan spoczynku, ale ówczesny Komendant Komisariatu MO w Kętrzynie zaproponował mi abym popracowałem jeszcze jeden rok, „to razem odejdziemy na emeryturę”.

Przyszedł grudzień 1981 roku i stan wojenny Zastępcą Kierownika Komisariatu w Morągu, porucznik, koniecznie chciał być kapitanem. Ale tam, w Morągu, etat zastępcy Kierownika Komisariatu nie przywidywał takiego stopnia, natomiast w Kętrzynie tak, i był tam wakat. Ów zastępca miał zapewne „chody” w kierownictwie Komendy Wojewódzkiej Milicji w Olsztynie, więc został służbowo przeniesiony do Kętrzyna. Tak się złożyło, że akurat odszedł na emeryturę naczelnik Wydziału Kadr KWMO, który przez cały czas blokował mój awans. Wówczas jego następcą, wspólnie z zastępcą ds. Politycznych KWMO, skierowali mnie do Morąga na stanowisko Zastępcy Kierownika Komisariatu.

W Kętrzynie pełniłem funkcję Kierownika Sekcji Operacyjno-Dochodzeniowej. W Morągu w tym czasie nie było Kierownika Komisariatu, objąłem kierownictwo nad tym działem pracy milicyjnej. I w krótkim czasie doprowadziłem do 90% wykrywalności „ogółu zarejestrowanych przestępstw”.

Mimo sporego zaangażowania osobistego i tak - w porównaniu do pracy w Kętrzynie - w Morągu miałem „labę”. Mniej przestępstw, łatwiej współpracowało się z terenowymi Posterunkami Milicji.

Tak przepracowałem, do roku 1989. Następował okres reform. Nie miałem zamiaru jeszcze odchodzić na emeryturę. Chciałem przeczekać ten okres. W tym czasie faktycznie już pełniłem obowiązki szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Morągu, bowiem „właściwy” szef był ciężko chory i nie był zdolny do pracy.

Już w początku 1989 roku zlikwidowano Zastępców ds. Politycznych, więc „nasz” zastępca został bez pracy. Aby wygospodarzyć mu stanowisko Zastępcy Komendanta Wojewódzkiego ds. Politycznych zwrócił się z prośbą, wręcz namówił mnie, abym złożył raport o przeniesienie w stan spoczynku. Podpowiadając niejako

„powody”: - że mam około 40 lat pracy i osiągnąłem wiek emerytalny 65 lat. Ja jako dobra dusza posłuchałem go i wniosek taki złożyłem. Nic to jednak nie dało, gdyż wówczas działały już Niezależne Samodzielne Związki Zawodowe Policjantów i nie chciały przyjąć owego „politruka” nawet do załogi radiowozu. „Za zbyt egoistyczne postępowanie wobec milicjantów w czasie pełnienia obowiązków”, wspomniany Zastępca ds. Politycznych, musiał odejść do innej jednostki.

Dla mnie nie było już honorem wycofać złożonego raportu o przeniesienie w stan spoczynku, ale Komenda Wojewódzka w Olsztynie, ze względu na zaistniały stan kadrowy nie spieszyła się mnie pozbyć. Szef RUSW w Morągu, ze względu na chorobę, nadal nie był zdolny do pełnienia swych obowiązków, więc ktoś musiał kierować jednostką.

I tak, mój raport o przeniesienie w stan spoczynku, przeleżał od lutego do 15 lipca 1989 roku. I być może leżałby dłużej, gdyby do odejścia nie zmusiły mnie sprawy rodzinne i finansowe.

W czasie kiedy mój raport „leżakował” w Wydziale Kadr KWM w Olsztynie awansowano mnie ze stopnia kapitana do stopnia majora. Przepracowałem w resorcie 40 lat i trzeba było się decydować na rozstanie z bycia czynnym funkcjonariuszem.

Jak już sytuacja do odejścia dojrzała do finału i nadszedł moment odejścia źle się z tym poczułem. Wówczas nie wyobrażałem sobie życia bez intensywnej pracy. Od małych lat byłem zaangażowany czynnie i zawodowo w jakiejś pracy. Na terenie Morąga przecież współpraca z podległymi pracownikami układała się bardzo dobrze. Tak samo układała się współpraca z pracownikami administracji samorządowej, organizacji partyjnej oraz dyrekcjami zakładów pracy i innych instytucji, np. Straży Pożarnej, Leśnictwa, Służby Zdrowia, Gospodarstw Rolnych itd. Człowiek był szanowany, uważany i doceniany. Od wielu dyrektorów słyszałem, że po moim przyjeździe do Morąga stosunki z Milicją zmieniły się diametralnie na lepsze. A teraz wszystko jakby się miało zawalić i runąć jak śnieżna lawa w górach.

Ostatnie dni przeżyłem ciężko. W nocy nie mogłem nawet spać spokojnie. Ale nie miałem możliwości przecież wycofania się. Trzeba było pomału z tym się pogodzić, chociaż nie mogłem sobie wyobrazić, jak się poczuje, gdy opuszczę gmach jednostki. Współpracownicy sugerowali bym nie opuszczał ich.

Zbliżał się coraz szybciej dzień w którym mia-

(Ciąg dalszy na stronie 6)

łem jednostkę opuścić. Trzeba było komuś przekazać „władzę”. O tym „komu” zostanie ona przekazana miała zdecydować załoga Komisariatu.

Wytypowano dwóch kandydatów.

Jeden w stopniu kapitana, rodowity Morażanin, który pracował gdzieś w Polsce, na własną prośbę przeniósł się do Morağa, jakiś rok temu. Zatrudniony był na stanowisku referenta w Referacie Operacyjno-Dochodzeniowym. Drugi z kandydatów, to były funkcjonariusz rozwiązanej Służby Bezpieczeństwa. Zebrałem całą załogę i przeprowadzono tajne wybory Zastępcy Szefa RUSW. Jednym głosem więcej został wybrany kapitan - i to moim głosem - bo ja na niego głosowałem. Później po przekształceniu Milicji Obywatelskiej w Policję został on komendantem jednostki w Morağu, a jego ówczesny konkurent z SB, zastępcą. Jednak współpraca między nimi była bardzo zła i musieli się rozstać.

Po wyborze zastępcy trzeba było przekazać gabinet. Spojrzałem do wnętrza szafy. Prawie pełno różnych papierków. A przecież, gdy obejmowałem to stanowisko była pusta. Trzech tajnych współpracowników wyeliminowałem, bo w zaistniałej sytuacji odmówili współpracy z kim innym. Akta przesłałem do archiwum Komendy Wojewódzkiej Milicji w Olsztynie. Zacząłem przeglądać pozostałe papierki wyjęte z szafy i te nie nadające się do przekazania wrzucałem, do worka. Nazbierałem cały worek „papierów” do zniszczenia przez spalenie. Były już pogłoski i nawet informacje w prasie, że pracownicy SB palą w lasach jakieś dokumenty. Miałem więc problem ze zniszczeniem moich „papierów” by nie być posądzonym o podobne, jak pracowników SB, zachowania. Rozwiązałem to w ten sposób, że poprosiłem „naszego” palacza kotła centralnego ogrzewania o pomoc w spaleniu niepotrzebnej makulatury w kotłowni Jednostki. W ten sposób uchroniłem się od posądzenia mnie o jakieś naruszenie prawa.

Po rozliczeniu się z zawartością gabinetu i jego szaf, tradycja wymagała by pożegnać się z pracownikami. Uczyniłem to przy aktywnej pomocy milicjantów z Posterunku w Miłakowie. W tamtejszym ośrodku wczasowym zorganizowałem pożegnalny wieczór, na którym było dwudziestu milicjantów, jedna osoba cywilna i trzech prokuratorów. Współpraca z Prokuraturą Rejonową w Ostródzie układała się bardzo dobrze. Zatem na pożegnalny wieczór zaprosiłem szefa Prokuratury pana Ryszarda M., jego zastępczy-

nię panią Janinę B. i prokuratora odpowiedzialnego za rejon morąski panią Longinę L., z którą współpracę najbardziej sobie ceniłem.

Po wieczorku pożegnalnym z bólem serca opuszczałem jednostkę. Wprost nie wyobrażałem sobie, że odchodzę. W jednostce w metalowej szafie - przepisy nakazują - przechowywałem broń myśliwską. Wkrótce po pożegnaniu w Miłakowie, w niedzielę rano, przyszedłem do jednostki po ową broń jako, że wybierałem się tego dnia na polowanie. Zobaczyła mnie załoga radiowozu, która skończyła nocną służbę. Poprosili mnie do swego pokoiku, na uboczu. Pomimo niedzieli zorganizowali pół litra wódki i śledziki na zakąskę. Zapytałem „o co tu chodzi”. Oni na to: „Ponieważ szef był prawdziwym szefem, sprawiedliwie oceniał pracę i postępowanie podległych policjantów. A gdy główny szef, czy polityczny niesprawiedliwie wobec nich postępowali, to ich bronił. Przedtem ze względów zrozumiałych nie mogliśmy zaprosić szefa na wódkę a dziś, gdy szef jest na emeryturze mamy życzenie zaprosić na kieliszek” No cóż, spełniłem ich życzenie! Ale na polowanie już w tym dniu nie pojechałem.



Autor wspomnień, pan Aleksander Brzeziński, podczas spotkania z prezesem ZW SEiRP w Olsztynie Jerzym K. Kowalewiczem.

Opuściłem Morağ i wróciłem do Kętrzyna, gdzie uprzednio Milicja - zgodnie z przepisami - wykupiła mi mieszkanie.

W kraju jak i w Milicji przyszedł czas reform. W Komendzie Powiatowej Milicji w Kętrzynie zwolniono uprzednie kierownictwo. Nowym komendantem i zastępcą zostali moi dawni wychowankowie, których przyjmowałem do pracy i od podstaw uczyłem wiedzy milicyjnej. Wielu wysłużonych milicjantów odeszło na emeryturę lub zostali zwolnieni nie przechodząc weryfikacji. Przyjęto wielu nowych, nie znających zasad pracy policyjnej. Obaj kierownicy jednostki zwrócili się do mnie z prośbą, abym przyszedł do pracy w Komendzie jako cywil, na pół etatu i uczył nowicjuszy praktycznej pracy. Zgodziłem się. I... przepracowałem jeszcze w Policji (z przerwami zresztą) 5 lat.

Aż wreszcie, ze względu na stan zdrowia powiedziałem dość. Chyba wreszcie po tylu latach ciężkiej pracy należy się prawdziwy odpoczynek. Do dzisiejszego dnia jednak nadal jestem aktywny społecznie. Należę do wielu stowarzyszeń, gdzie pełnię pewne funkcje społeczne. W naszym Kole SEiRP jestem skarbnikiem od samego początku, od jego powstania.

*Aleksander Brzeziński
Kętrzyn, 2010 r.*

List ze Śląska.

Wielce Szanowni Koledzy!

Z upoważnienia Pana Prezesa Józefa Krasuckiego, uprzejmie przesyłam Jego list, z prośbą o zamieszczenie na łamach OBI. Z szacunkiem i przyjacielskimi pozdrowieniami - Adam K. Podgórski, rzecznik prasowy, członek prezydium ZW SEiRP w Katowicach

Katowice 3 listopada 2010 r.

Do Warmiaka Anonima!

W OBI nr 6 autor, Warmiak Anonim, w artykule „Łyżka dziegciu”, ustosunkował się do mojego wystąpienia w ramach dyskusji na forum VI Zjazdu SEiRP.

Pragnę na wstępie przypomnieć, że mój głos w dyskusji był głosem śląskiej delegacji na VI Zjazd. To fakt, nie byłem delegatem, ale byłem zaproszonym gościem i członkiem delegacji śląskiej.

Tytuł gościa dawał mi prawo do wystąpienia, a upoważnienie śląskich delegatów zobowiązywało do powiedzenia tego, co powiedziałem.

Godzi się przypomnieć, że druga połowa kadencji występujących krajowych władz była owocną. Duża w tym zasługa kol. Zdzisława Czarneckiego.

Jeżeli ktoś tego faktu nie zauważa to trzeba wyrazić ubolewanie.

Zgodnie z naszym, śląskim stanowiskiem na czele ZG stoi policjant, który w procesie wyboru nie miał konkurencji. (Szkoda, że prezes ZG nie pochodzi z Warszawy) Wybór policjanta na prezesa ZG, po moich wystąpieniach, ma swoją wymowę.

Prezesa ZG w tej kadencji czeka wiele trudnych do wykonania zadań. Może on liczyć na nasze wsparcie. Jestem przekonany, że może liczyć na pomoc wielu zarządów wojewódzkich w kraju.

W sprawie tej, najbardziej kontrowersyjnej, odsyłam Ciebie, Warmiak Anonimie, do § 1 nowego statutu oraz do mojej wypowiedzi.

Odrzuć emocje i pomyśl chwilę, może zauważysz rzecz najważniejszą. A mianowicie: „Stowarzyszenie to nasz wspólny obowiązek”!

Tej idei mamy podporządkować nasze działania.

Przysłowiowa „beczka miodu itd.”, jak Warmiak Anonimie napisałeś, została zatruta „łyżką dziegciu” – moją wypowiedzią, którą według mnie była wezwaniem do dyskusji nad naszym bytem w tej złożonej sytuacji społecznej.

Oburzenie niektórych uczestników Zjazdu sięgnęło szczytu. Nie zauważyli oni, że po moim wystąpieniu były też oklaski. Czy oklaski nie są wyrazem akceptacji naszego stanowiska? Spotkałem się też z przeprosinami ze strony kolegi z SB. Powiedział mi, że zrozumiał, co chcieliśmy co zostało powiedziane.

Na zakończenie pragnę zauważyć, że zbyt wiele miodu szkodzi każdemu. A często się przejada.

Trucizna w małej dawce ma właściwości uzdrawiające.

Dziegieć, co najwyżej, może popsuć smak samozadowolenia. Miód w nadmiarze ma podobne właściwości.

Z poważaniem -
Nie-delegat na VI Zjazd
Nie-Ślązak Anonim

Józef J. Krasucki

Prezes Zarządu Wojewódzkiego SEiRP w Katowicach

Redakcja „Olsztyńskiego Biuletynu Informacyjnego” z uwagą obserwuje wszystkie objawy zainteresowania jakie wywołują publikacje w naszym miesięczniku, a zwłaszcza reakcjami na treści w nim zawarte. Wynikiem takiego stosunku do P.T. Czytelników jest zwyczaj publikowania listów bez jakiegokolwiek ingerencji w ich treść (chyba, że zawierają treści ogólnie uznane za niestosowne).

Redakcja nie będzie komentowała i odnosiła się do treści wyżej pomieszczonego „Listu” - zapraszam do tego Państwa Czytelników. Uważamy jednak, że nieco przesadne jest postawienie tezy, że (cytat z listu. :) **„Wybór policjanta na prezesa ZG, po moich wystąpieniach, ma swoją wymowę”** - wszak kandydat był tylko jeden.

Redakcja OBI

Wszystkie poniższe raporty są oryginalnymi raportami sporządzonymi przez funkcjonariuszy MO, Policji i innych organów ścigania :-))

- W okolicy zwłok nie znaleziono żadnych przedmiotów, które mogły posłużyć do nagłej śmierci.
- ...ponieważ nikogo nie było w pobliżu poza dwoma funkcjonariuszami MO, zabrałem ten sweter.
- Ostatnio, tj. 8 b. miesiąca było włamanie w nocy do mieszkania szkodząc szyby i wyłączając co chwila światło. (...) Napastnik wlaźł oknem i zaczynając gwałt zamaskował się i nie było widać, kto to mógł być. Domyślam się, że to było napuszczenie C. Stefani i nosi mój płaszcz i między innymi inne ubranie.
- ... gdy się zwracałem do współlokatorki Janiny K., to mi powiedziała, że kartofle wsadziła w dupę, lecz na skutek interwencji MO kartofle zwróciła.
- Uderzył mnie w prawy barek.
- ...łapówki w postaci pieniędzy przyjmował do prawej kieszeni spodni mundurowych.
- ... i wspólnie z psem służbowym zaraz podjęliśmy pościg za uciekającym osobnikiem.
- Na tylnym siedzeniu samochodu nr siedział nn mężczyzna. Miał spodnie opuszczone do kolan i juwenalia na wierzchu.
- W czasie jazdy patrolowej zauważyłem dwóch mężczyzn bijących się na jezdni i trzeciego leżącego obok. Ta sprawa wydała się mi więc podejrzana.
- Ob. K. Został zatrzymany przez nas w łazience, gdzie wpadł rozpędem wrzucając dowód rzeczowy bezpośrednio w rurę kanalizacyjną
- ... chęć wypicia wódki wynikała z choroby mojego kolegi po wcześniejszym wypiciu wódki.
- Teściowa zakradała pensję miesięczną i rozłączyła nas dając kochankowi nasze przyrządy kuchenne, a mężowi dawała zatruty alkohol chcąc go pozbawić życia.
- Na osiedlu Niedźwiadek powinna być częsta i stała kontrola MO, bo dzieją się tam niestworzone rzeczy a chuligaństwo się sadzi i dalej rozwija.
- ... a swe dziecko chce obywatel wychować na postrach W-wa Rakowiec na co ja jako dzielnicy nie mogę się zgodzić.
- ...utrzymuje kontakt wyłącznie z elementem zarażonym wenerycznie.
- Powiadomiony przez sklepową o włamaniu udałem się od razu na miejsce. Przed sklepem na rozsypanym popiele stwierdziłem ślady. Nie można było rozpoznać czy to ślady człowieka, czy kota. Musiały to jednak być ślady kota, gdyż po wejściu do sklepu zauważyłem siedzącego kota, który się różnie bawił, a na moje

wejście nie zareagował. W sklepie było pełno wydzielin od kota. Nic z towaru nie brakowało tylko były na podłodze rozsypane papierosy. Na pewno papierosy ten kot wziął sobie do bawienia. Dlatego stwierdziłem, że włamanie nie miało miejsca, a tylko kot w sklepie rozrabiał i sklepowa niepotrzebnie złożyła doniesienie.

- ...nie mogła się uczyć, bo bez przerwy odbywały się hulanka, pijaństwo i swawola.
- Żona wykonywała pracę w domu - składanie długopisów, klejenie puderniczek, to ja żonie pomagałem, bo ja jestem bardzo zdolny i nie chwając się mam doskonałą pamięć.
- On dotykał ją na wersalce w połowie odcinka między kolanami i brzuchem.
- W domu opieki społecznej są ludzie potrzebujący. Ja wiem, jak się sprawa przedstawia na tym odcinku, bo czytam „ZDROWIE”, „SŁUŻBĘ ZDROWIA”, „NOWĄ WIEŚ” i wiele innych pism.
- Po przybyciu na miejsce zastałem cudzoziemców: Palestyńczyk, Irak i ob. Niemiec.
- Miał członka wyjętego, którego emitował za kioskiem w dłoni.
- ... na ciele widoczne były ślady ukąszeń przez czarnego psa.
- Nie można było zatrzymanego dokładnie rozpytać, bo był bardzo pijany i tylko charczał odbytą.
- Według mojej obserwacji nie był pijany, tylko napity.
- Wierzę w wysoki organ Generalnej Prokuratury, który sprawi, że karząca ręka sprawiedliwości dosięgnie tę bandę złodziei.
- Świadek jako długoletni funkcjonariusz w czasie wykonywania obowiązków służbowych ma szczególnie wyostrzone postrzeżenie wzrokowe i słuchowe.
- Kiedy mąż w swym widzie pijackim chce mnie bić to tułę to dziecię 4-letnie do swego łona niczym jak tarczą zasłaniając się od zadawania ręką zabestwionego pijaka, a czasem i czymś cięższym.
- Zajście w piwialni było dla żartu i nie czuję się winnym. Kolega dla śmiechu podstawił nogę Darkowi i on upadł z tym piwem. On się obraził niepotrzebnie i doprowadził do małej bójki, w której nikomu nic złego się nie stało.
- Z mężem mogę współżyć jak jest po alkoholu, ale w stopniu niedużym, ale nie mogę jak jest bardziej pijany, albo mnie wyzywa od kurew i szmat.
- Świadek nie mógł widzieć żebym kradł kury z kurnika jak siedział na strychu, bo okno od strychu zasłaniają mu drzewa. Te drzewa wyciął przed sprawą w sądzie, żeby nie dać mi się złapać na strasznym swoim kłamstwie.
- Współoskarżony przekonywał mnie, że sprawa zostanie umorzona, bo z Kowalskim się pogodził, a proces odbędzie się tylko dla for-

malności. Przynajmniej ze wstydem, że i mi się udzielił ten optymizm, czego dziś po wyroku bardzo serdecznie żałuję.

- Mój syn 11-letni powiedział, że tata kopnął go tak, że aż go uderzył w żołądek gdyż wcześniej w czasie tej akcji ten sam syn huśtał się na huśtawce, a mój mąż powiedział, że go na tej huśtawce powiesi i wyrażał się i bluździł przy dziecku.
- Żona jak ją mocniej podpytałem wypierała się Kowalskiego, a już najbardziej z nim wycieczki do Nieporętu.
- W związku z posądzeniem mnie przez oskarżonego o utrzymywanie intymnych kontaktów z jego żoną składam wyłącznie do wiedzy Sądu oświadczenie w sferze czysto biologicznej dotyczącej mojego zdrowia. Otóż jest to akt złośliwości ze strony oskarżonego, gdyż w spuściznie genetycznej po moich przodkach otrzymałem przerost gruczołu krokowego (tj. Prostata) chorobę powodującą niemoc płciową, co dotknęła również mnie przed dwoma laty.
- Ob. S na Naszym terenie powozi koniem obsranym jak krowa.
- Protokół oględzin kurnika: jedna kura biała - łeb urwany, nie żyje; druga kura pstra - łeb urwany, nie żyje; trzecia kura chodzi - sprawna.
- Mąż przy ludziach powiedział, że jestem głupia jak Albin z KC.
Z rozpytywania sąsiadów wynika, że podejrzany zakopał poszlakę w ogródku.
- W mieszkaniu urządził melinę pijacko-złodziejsko-pasersko-prostyutką.
- Lokatorzy składali skargi, że W. wypija mleko z butelek przed drzwiami, które napelnia swoim moczem.
- ... zniszczyła mi świadomie stylowy tapczan wersalkę, łamiąc w nim ramę skacząc po nim sama i we dwie osoby, a tapicer tapczan ten sprzedał wiedząc, że Julia P. ma zaburzenia psychiczne.
- Stwierdzam, że w wyniku znajomości z nią zauważalne jest w jej życiu partnerskim zboczenie seksualne przeważnie w sobotę.
- Na postoju TAXI zauważyłem dwóch mężczyzn. Prawdopodobnie oczekiwali na taksówkę.
- Do domu sprowadza element, z którym wyprawia georgie.
- Dziecko w wym. jest orientalne, ponieważ jest dzieckiem prostytutki i Araba.
- Zniknęła perspektywa napicia się wódki, bo nie było za co jej kupić.
- Byłem wczoraj u lekarza na kręgosłup a ona zapisała mi biseptol i calcypirynę.

Z internetu:

<http://www.bestbook.pl/strony/Raporty.htm>

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.

Nakład: 105 egz., w tym 45 elektronicznych

Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz z zespołem. E-mail: redakcjaobi@wp.pl tel. kom. 606 427 396 lub 519 310 125.

Posiedzenia Zarządu Wojewódzkiego SEiRP i Kolegium Redakcyjnego odbywają się w siedzibie ZW SEiRP, 10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41 tel. 89 522 56 00 w każdą środę w godz. 10.00-12.00